

OPOKA

W KRAJU

74(95)

Kórnik

grudzień 2010

Wydawnictwo seryjne Ligi Rodzin, ukazujące się w nieregularnych odstępach czasu
pod redakcją Macieja Giertycha
Adres: os. Białoboka 4, 62-035 Kórnik

Na zbliżające się Święta Narodzenia Pańskiego wszystkim czytelnikom *Opoki w Kraju* życzę wiele zdrowia, pogody ducha, wiary w lepszą, bożą przyszłość, sił do pracy dla dobra Polski i Kościoła, a także szczęścia w życiu osobistym.

Wy, młode pokolenie!

Pokolenia

Zwracam się dzisiaj z tym artykułem do nowego pokolenia, do ludzi, którzy w dorosłe życie weszli lub wchodzi w Polsce niepodległej, którzy nie pamiętają PRL-u i którzy, jak każde nowe pokolenie, chcą ulepszać znany im świat. Sprawy, którymi żyliśmy w PRL to dla Was historia, często mało zrozumiała, często irytująca ze względu na odnoszenie się do niej pokolenia obecnie sprawującego władzę i rząd dusz w Polsce. Samozachwyty nad walką z komuną, strajkami, wspomnienia styropianowe, przechwalanki o to, kto więcej działał, więcej głowy nadstawił, większą rolę odegrał, więcej przesiedział w areszcie; to wszystko jest dla Waszego pokolenia jałowym szumem zakłócającym własne starania o lepszą przyszłość.

Historia się toczy pokoleniami.

O ile pokolenie wojenne i cierpiące za czasów stalinowskich, często określane jako AK-owskie, budziło respekt ze względu na autentyczne bohaterstwo i autentyczne cierpienia, o tyle pokolenie „solidarnościowe” takich reakcji już nie budzi. Przyczyny są dwie. Po pierwsze pokolenie wojenne i powojenne (pomijając kolaborantów, którzy swą rolę dziś się nie chwala) było zjednoczone w swej postawie wobec zagrożeń zewnętrznych, a pokolenie „solidarnościowe” jest rozczłonkowane na przeróżne orientacje, a brakuje wyraźnych kryteriów tego zróżnicowania. Po drugie, te cierpienia czy rzekome cierpienia „solidarnościowców” nie były aż tak strasznie dokuczliwe. Ktoś dostał pałką, ktoś przesiedział parę dni w areszcie, ktoś był internowany (w ośrodkach wczasowych), kogoś wyrzucili z pracy, kogoś zmusili do emigracji – ot i wszystko. Liczba ofiar śmiertelnych była minimalna. Tego nie da się porównać z obozami hitlerowskimi, gułagami, więzieniami stalinowskimi, wojną i partyzantką.

Po wojnie, bardziej na Zachodzie niż u nas, ale i echo tego do nas dotarło, było tzw. pokolenie hippisowskie, dzieci kwiaty, pokolenie rewolty studenckiej z roku

1968, rewolty na uczelniach Paryża, Madrytu i innych miast uniwersyteckich – również w Polsce. Pokolenie to chciało zerwania z tradycyjną moralnością, było libertyńskie. Ideologicznie było ono trockistowskie. Zafunkcjonowały takie nazwiska jak Herbert Marcuse, Angela Davis, Daniel Cohn-Bendit, Tariq Ali. U nas rewolta studencka tego roku wyniosła do sławy Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego. Miejscami ruch ten przerodził się w marksistowskie grupy terrorystyczne, Czerwone Brygady we Włoszech, grupa Baader-Meinhof w Niemczech itd. Oblicze tego pokolenia najlepiej ukazało się podczas imprezy zapamiętanej jako Woodstock. Byli i są ich naśladowcy, również w Polsce – te wszystkie Jarociny, Kostrzynie itp. Ogólnie rzecz biorąc było to pokolenie zmarnowane, nieprzydatne swoim społeczeństwu; nie odegrało politycznie większej roli (Cohn-Bendit jest posłem do Parlamentu Europejskiego), ale wywarło wpływ rewolucyjny na panującą mentalność. Okazało się być pokoleniem deprawatorskim, promującym swobodę seksualną, narkotyki, zwyrodniałą muzykę, niechlujstwo.

Reakcją na to było w Polsce pokolenie JP II. To ci młodzi (dziś już dorośli) co biegali za Janem Pawłem II, gdy tylko przyjeżdżał do Polski, a także i docierali do niego w Rzymie. Papież był dla nich absolutnym autorytetem. Kochali go i towarzyszyli mu. Ale czy go słuchali? Nieraz pytałem uczestników tych spotkań z Ojcem Świętym: „Co wam papież powiedział?” Na ogół nic nie zapamiętali – „modliliśmy się, śpiewaliśmy, mieliśmy nocne czuwanie, było fajnie”. Teksty przemówień papieskich do młodzieży to kopalnia pouczeń moralizatorskich – ale czy pokolenie JP II do nich sięga? Pokolenie JP II jest wiekowo równoległe „solidarnościowemu”, ale nie tożsame z nim. Jest bardziej religijne a mniej upolitycznione. Nie ma nic wspólnego z nurtem Woodstock. W Solidarności były elementy bardziej rewolucyjne, anarchizujące, nawiązujące do rewolty studenckiej końca lat sześćdziesiątych.

A jakie będzie Wasze pokolenie, młodzi przyjaciele?

Wychowywaliście się we względnym dobrobycie i przy braku poważnych problemów politycznych. Jesteście bardziej otwarci na świat. Dużo podróżujecie. Uczycie się języków. W ogóle dużo się uczycie. W Waszym pokoleniu studia pomaturalne to dla większości norma.

Ale macie też problemy. Później osiągniecie samodzielność. Na ogół macie mało rodzeństwa, bo oboje rodzice muszą pracować, by zapewnić Wam odpowiedni dobrobyt, a więc mniej chętnie decydują się na następne dzieci. Rodzicielskie opiekuństwo czasowo się wydłuża. Niestety, z tym rodzicielstwem to też różnie bywa. Wielu z Was nie ma pozytywnych wzorców w domach. Macie nadmiar „rodziców” – drugie żony ojców, drudzy mężowie mam, walka o Wasze uczucia między rodzicami, przekupywanie Was. Albo macie tylko mamy – samotne mamy, bez jakiegokolwiek wzorca męskiego w domu. Wreszcie bywa, że dorastając kojarzycie daty swoich urodzin i ślubu rodziców, by uświadomić sobie, że nie byliście „chcianym dzieckiem”, że byliście przyczyną ślubu rodziców, a więc może i przyczyną nieporozumień między nimi. To wszystko stanowi balast, z którym wchodzić w życie dorosłe.

Ale jak każde nowe pokolenie, chcecie zmieniać świat na lepszy. Znacie „Ode do młodości” Mickiewicza i hasło: „ruszaj bryło z posad świata, nowymi cię pchniemy tory”. Jakimi?

Panujący nurt

Aby zmieniać, trzeba dobrze wiedzieć co. Co zastalście? Jaki jest ten dzisiejszy świat, który chcecie ulepszyć? Jak zawsze obowiązuje zasada „*primum non nocere*” - przede wszystkim nie szkodzić. Zmieniać trzeba rzeczy złe, a dobre chronić. Trzeba więc mieć rozeznanie, co zasługuje na zmiany. Tu może przydać się głos starszego człowieka, z dłuższym doświadczeniem życiowym. Oto parę uwag o sprawach, które moim zdaniem czekają na zmianę przez młode pokolenie.

Indyferentyzm polityczny

Po wyjściu z komunizmu, po wejściu do NATO i Unii Europejskiej, zapanowała w Polsce obojętność polityczna, coś jakby spoczywanie na laurach. Brak wyzwań politycznych, brak rzeczywistych sporów politycznych. Obserwujemy miałość spraw, którymi karmią nas media i w rezultacie przestajemy się interesować polityką. Zapanowała obojętność polityczna, poczucie, że mało od nas zależy, że trzeba zająć się własnymi sprawami, a ogólnospołeczne zostawić tym, co trudnią się nimi zawodowo.

Niektórzy z Was wybrali zawody zahaczające o politykę: politologię, ekonomię, dziennikarstwo, prawo. Ale polityka nie może być tylko zawodem lepiej lub gorzej wykonywanym. To musi być misja, chęć zmieniania świata w określonym kierunku. Oczywiście, że trzeba się nauczyć wygrywania wyborów, technik promocji, skutecznego PR-u, procesu legislacyjnego, zasad konstytucyjnych itd. To tylko narzędzia, przy pomocy których osiąga się cele polityczne. Ale trzeba te cele mieć. A przy obojętności politycznej właśnie ich brakuje.

To przypomina trochę czas z końca XIX w., gdy zapanował pozytywizm, rozwijanie spraw materialnych, a zaniechanie polityki. Po przegranych powstaniach przyszedł marazm polityczny. Nieliczni próbowali reaktywować romantyczne marzenia powstańcze połączone z brakiem realizmu politycznego i jakiegokolwiek sukcesu. Na to przyszedł ruch narodowy z propozycją zmiany strategii - nie prowokować zaborców, tylko czekać na nadejście koniunktury międzynarodowej z własnym planem działania; najpierw zjednoczenie potem niepodległość; główny wróg to Niemcy, a nie Rosja; pracować i uczyć się, a nie strajkować; wychowywać przede wszystkim do życia dla Polski, a nie do umierania za Nią; budować świadomość narodową wśród ludu, nie tylko w Polsce, ale i na całym Międzymorzu. Posiadanie takiego planu i ludzi świadomych jego celowości pozwoliło nam wykorzystać koniunkturę I wojny światowej i odzyskać niepodległość.

Czy dzisiaj Wasze pokolenie zdoła wypracować program na jutro, zdoła przygotować się na koniunkturę geopolityczną i będzie w stanie ją wykorzystać?

Materializm

Przejawem obojętności politycznej jest materializm. To dobrze, że młodzi ludzie się dorabiają, że doskonalą w swych zawodach, wymyślają nowe, stają na własnych nogach, budują domy, nie potrzebują państwowego opiekuństwa. Dla wielu ludzi wyjście z komunizmu oznaczało szok i marginalizację społeczną, bo zabrakło im państwowego opiekuństwa, do którego w PRL przywykli. Dotyczy to nie tylko pracowników dawnych PGR-ów, ale i wielu zatrudnionych na państwowej pensji, którym trudno było się znaleźć w gospodarce rynkowej. Ale nie dotyczy to już

Waszego pokolenia. Wy się na państwo nie oglądacie. Zarabiając na sobie i bogacąc się pomnażacie dobrobyt całego kraju. Wasze zakupy dają pracę producentom i handlowcom. Obyście jak najwięcej kupowali polskich produktów, w polskich sklepach.

Dobrobyt nie może być jednak celem samym w sobie. Ma być narzędziem do wychowania i wykształcenia następnego pokolenia, do uzyskania niezależności materialnej, społecznej i politycznej, do hojności na cele charytatywne, społeczne i narodowe.

Wielu z Was wyjechało za granicę w poszukiwaniu lepszych zarobków. Niektórzy wracają, ale to wyjątki. Niestety, emigracje w większości nie wracają. Ale i z zagranicy można służyć Polsce, czy to materialnie wspierając rodzinę w kraju i różne krajowe potrzeby, czy to działając w kraju osiedlenia na rzecz społeczności polonijnej, czy też wśród obcych, dbając o dobre imię Polski i przychylność dla niej.

Im większe kto ma zarobki, im więcej ma ponad autentyczne potrzeby, tym więcej ma obowiązków społecznych, tym bardziej winien się angażować w promocję dobra wspólnego, tym więcej winien łożyć na potrzeby wspólne.

Zadłużenie

Niestety, rośnie zadłużenie społeczeństwa. Coraz częściej żyjemy na kredyt. Pożyczki są łatwo dostępne, ale trudno spłacalne. Moda na zapożyczanie się przyszła z Zachodu. Winniśmy starać się unikać zadłużenia. Lepiej żyć skromnie, ale za zarobione pieniądze, a nie za te, które mamy zamiar zarobić w przyszłości. Jeszcze zadłużanie się na zakup, czy budowę mieszkania, ma uzasadnienie, gdy pożyczka ma pokrycie w wartości tego mieszkania. Spłacając ją stajemy się coraz bardziej właścicielami tego mieszkania. Ale gdy zalegamy ze spłatami, gdy na skutek zmiany koniunktury wartość mieszkania spada, gdy ono dekapitalizuje się i w rezultacie jego wartość nie pokrywa pożyczki, stajemy się bezdomnymi bankrutami. Gdy tylko to możliwe, trzeba unikać zapożyczania się.

Bardzo zdradliwe są karty kredytowe! Łatwość płatnicza, którą dają, jest wygodna, ale łatwo przyzwyczaić się do zakupów powyżej stanu konta, pobierać z bankomatów to, czego nie ma w banku, czyli żyć na koszt przyszłych zarobków, oczywiście przy okazji płacąc haracz w postaci wysokiego oprocentowania długu.

Małozietność

Polska przeżywa obecnie zapaść demograficzną. Składa się na to nie tylko emigracja jako taka, ale fakt, że emigrują młodzi, którzy rodzą za granicą. Ponadto ci co zostają w kraju rodzą mało dzieci. Jesteśmy jednym z krajów europejskich o najniższej dzietności.

Ma to związek z sytuacją materialną rodzin. Zaraz po wojnie była ona o wiele gorszą, a dzieci się rodziło dużo. Obecny problem polega na tym, że dla utrzymania standardu analogicznego do własnej klasy społecznej potrzeba dwóch pensji w rodzinie. A jak mama w pracy to dom jest pusty. Rodzice w pracy, dzieci w szkole. Gdy się wszyscy schodzą to tyle jest do zrobienia, że rodzice nie mają czasu dla dzieci. Wasze pokolenie zna ten ból pustego domu, gdy wracacie ze szkoły czy uczelni. Rodzice, chcąc utrzymać się w pracy, rezygnują z dalszego rodzicielstwa lub odkładają je na później. W rezultacie rodzi się mało dzieci. W roku 2009

zastępowalność pokoleń była na poziomie 67,5%. Będzie nas coraz mniej, nie tylko z powodu emigracji, ale i z powodu braku dzietności. W następnym pokoleniu będzie Was o jedną trzecią mniej.

Jest to problem, z którym Wasze pokolenie musi się zmierzyć. Koszta utrzymania emerytów będą rosły, bo medycyna robi postępy, proporcja emerytów w populacji rośnie, proporcja dzieci maleje, a związane z tym koszta spadną na Wasze pokolenie. Nie wszystko da się załatwić imigracją siły roboczej. Imigranci w końcu też sprowadzają swoich emerytów.

Tolerancja wobec zła

Smutną prawdą jest to, że dzisiaj jesteśmy bardzo tolerancyjni wobec zła. Tolerancja uważana jest za cnotę i należy do repertuaru „poprawności politycznej”, znajduje się w różnych międzynarodowych dokumentach o „prawach człowieka”, w „milenijnych celach rozwoju” itp. W propagandzie chodzi o tolerancję wobec różnorodności rasowej, wyznaniowej, etnicznej, cywilizacyjnej, a ostatnio także seksualnej. Mamy pogodzić się z tym, że ludzie są różni, mają różne poglądy, różne zachowania i nic nam do tego.

Otóż niezupełnie tak jest. W myśl nauki Kościoła musimy być tolerancyjni wobec grzesznika, a nietolerancyjni wobec grzechu. Miłość bliźniego, wynikająca z miłości Boga, wymaga byśmy się pochylali nad każdym człowiekiem, troszczyli o jego potrzeby, przede wszystkim duchowe. Jeżeli błądzi, mamy go napominać, czyli zauważać jego błędzenie i krytycznie do tego błędzenia się odnosić.

To, co niepokoi w dzisiejszym nastawieniu do tematu grzechu to tolerancja wobec niego, wobec samego grzechu, a nie tylko wobec grzesznika. Wokół nas widzimy niepokojące zachowania – rozwody, konkubinat przedmałżeński, zdrady małżeńskie, antykoncepcję, zapłodnienia *in vitro*, praktyki homoseksualne, aborcje, a także okradanie mienia państwowego, zatrudnienie przy pobieraniu zasiłku dla bezrobotnych, fingowane choroby, by otrzymać zasiłek, okłamywanie, pijaństwo, narkotyzowanie się itd. Grzechy były zawsze, grzeszników nigdy nie brakło, ale to, co wyróżnia nasze czasy to tolerancja wobec negatywnych zachowań. Niestety, tak już jest, że gdy się w jakiś sposób grzeszy, to staje się tolerancyjnym wobec danego grzechu. Ale jest też i odwrotnie. Jak się jest tolerancyjnym wobec pewnych negatywnych zachowań, to łatwiej samemu się je podejmuje.

A jak to jest w Waszym pokoleniu, w środowisku Waszych rówieśników? Czy odnosicie się krytycznie do zachowań niewłaściwych? Czy wzajemnie pociągacie się ku grzeszności czy też ku cnocie? Jakie ideały panują wśród Was? Jakich macie idoli? Jakie wzorce Wam imponują? Jaką macie wizję Waszego przyszłego życia rodzinnego?

Pozytywy

Są w Waszym pokoleniu też i pozytywy, postawy godne pochwały.

Na pewno więcej uczycie się, szczególnie języków i to z zaangażowaniem. To nie tylko jeden więcej przedmiot w szkole, który trzeba zaliczyć, ale narzędzie potrzebne na co dzień w kontaktach z tekstami i ludźmi z zagranicy. W ogóle tych kontaktów macie więcej. Korzystacie z internetu, a tu bez angielskiego ani rusz. Kiedyś na maszynie umiały pisać tylko stenotypistki. Dziś w Waszym pokoleniu umie

każdy. Sprawnie obsługujecie przeróżną elektronikę służąc tą wiedzą starszym. Wielu z Was uczestniczy w różnych akcjach charytatywnych, wolontariacie itd. Chętnie podejmujecie dodatkową pracę (korepetycje, opieka nad dziećmi sąsiadów, odśnieżanie czy koszenie trawy u sąsiadów itp.). Na ogół bije z Was radość życia i to też jest miłe. Bez lęku patrzycie w przyszłość.

Zbiorowy sprzeciw

Świat nie jest idealny. Trzeba go zmieniać. A cechą każdego młodego pokolenia jest pragnienie zmiany tego co jest, na coś lepszego. Sami musicie ocenić, co to znaczy „lepszego”. Co konkretnie chcecie zmieniać?

Polityczne różnice bez różnic

Czy odpowiada Wam sytuacja, że zmiany partii rządzących w zasadzie nic nie zmieniają? Obserwujemy redukcję różnic między partiami. O tych różnicach jest głośno w czasie kampanii wyborczych, ale po wyborach już cicho.

Czy nie irytuje Was to, że w mediach głośno o sprawach trywialnych, o sporach o drobiazgi? A może właśnie z tego powodu nie czytacie gazet, nie oglądacie dzienników telewizyjnych, nie interesujecie się polityką, bo to jałowe? Jeżeli tak, to oddajecie pole tym, co się polityką interesują i za Was będą podejmować decyzje.

Przecież elitom politycznym zależy na tym, by masy wyborcze jak najmniej się orientowały w istotnych sprawach. Mając świadomość tego, że każdy rząd się zużywa i ludzie chcą zmian, daje im się opcje do wyboru, ale takie, które nic nie zmieniają. Popatrzmy na kolejne rządy. Czy zmiana ekipy rządzącej dała jakąś wyraźną zmianę klimatu politycznego? Czy coś w ogólnym kierunku polskiej polityki się zmieniło? Czy w jakiejś istotnej sprawie mamy uczucie, że nowa ekipa robi coś innego?

Może partie oceniać trzeba nie według tego, co głoszą w czasie wyborów, ale według tego, jakie zajmują stanowisko, gdy rządzą lub, gdy głosują z opozycji. A jeszcze lepiej według tego jak się zachowują ich przedstawiciele w życiu prywatnym i publicznym. Jeżeli są posłami czy radnymi, to jak głosują w istotnych sprawach? Jakich ludzi partia wystawia na publiczne stanowiska? Co my o nich wiemy i czy to, co wiemy, nam odpowiada?

To wszystko wymaga zaangażowania w życie publiczne. Wymaga śledzenia spraw i ludzi. Tylko wtedy nasz osąd będzie roztropny, a nie przypadkowy.

Traktowanie utylitarne Kościoła

Tak już niestety jest, że politycy w Polsce próbują angażować Kościół do celów politycznych. Konkretnie chodzi o to, by uzyskać poparcie Kościoła, czy chociażby części duchowieństwa, dla danego polityka czy danej partii. Niestety, jakże często słyszymy różne pro-katolickie deklaracje przed wyborami, a po wyborach o nich się zapomina. Chodzi o elektorat katolicki, a nie o popieranie nauki Kościoła.

Oczywiście poparcie polityków dla nauczania Kościoła jest jak najbardziej potrzebne. Bardzo byśmy chcieli, aby oni żyli, a przede wszystkim działali, zgodnie z nauką Kościoła. Wspieranie Kościoła jest w interesie nie tylko naszego zbawienia, ale i dla dobra Polski. Jak napisał Roman Dmowski: "*Polityka narodu katolickiego musi być szczerze katolicka, to znaczy, że religia, jej rozwój i siła musi być uważana za cel,*

że nie można jej używać za środek do innych celów, nic wspólnego z nią nie mających".

W Polsce jest pewna, dość liczna, część elektoratu, który można określić jako „katolicko-patriotyczny”. To są ludzie normalni, chodzący do Kościoła, kochający Polskę, często mało zorientowani w arkanach manipulacji politycznych, wrażliwi na sugestie płynące z Kościoła czy od duchowieństwa w sprawach politycznych. Ten elektorat jest i nie uda się go w Polsce zlikwidować. Istnieją w Polsce, a także po świecie, siły polityczne, które dbają o to, by ten elektorat zagospodarować. Tworzą ugrupowania czy partie, które uczestniczą w walce politycznej afiszując się katolickim i patriotycznym, programem, coś tam wygrywają i wtedy są wmontowywane w politykę z nauką Kościoła i interesem Polski nie mającą nic wspólnego. Na etapie wyborów zabiega się o poparcie duchowieństwa. Po wyborach oddaje się władzę siłom nie dbającym o Polskę, internacjonalistycznym i obojętnym wobec nauki Kościoła lub wręcz jej przeciwnym. Czyż nie tak wyglądało poparcie dla ZChN? Partia zyskała w 1991 bardzo dobry wynik. Marszałkiem Sejmu został jej szef (Wiesław Chrzanowski), partia dostała do obsadzenia stanowisko wicepremiera (Henryk Goryszewski) i kilku ministerstw. Ale premierem została nikomu nie znana Hanna Suchocka, a faktyczną władzę sprawowali Andrzej Olechowski, Janusz Onyszkiewicz, a z za ich pleców Bronisław Geremek. Podobnie było po wyborach w 1997. Akcja Wyborcza Solidarność wygrała wybory, ale jej szef Marian Krzaklewski schował się, a premierem został nikomu nie znany Jerzy Buzek, za którym stali Leszek Balcerowicz, Geremek, Onyszkiewicz, Suchocka itd. Podobnie jest dzisiaj. PiS afiszuje się jako partia patriotyczna i katolicka, ale gdy rządziła, żadnych elementów tego programu nie realizowała. W sprawie zakazu aborcji zachowała się libertyńsko (z tego powodu odszedł od niej Marek Jurek). Ministrem Pracy i Polityki Społecznej została liberałka Joanna Kluzik-Rostkowska. Gdy minister edukacji z LPR chciał uzdrowić zestaw lektur szkolnych, wtrącił się premier Jarosław Kaczyński i kazał przywrócić Gombrowicza. Dzisiaj PiS znowu szykuje się do przejęcia władzy pod szyldem katolicko-patriotycznym. Czy można mu ufać?

Czy Wam młodym Polakom odpowiadają takie udawane programy wyborcze partii, taka obłuda i utylitarne traktowanie elektoratu katolicko-patriotycznego?

Amalgamat unii Europejskiej

Jesteśmy członkiem Unii Europejskiej. Wasze pokolenie za to nie odpowiada. Obserwowaliście to wchodzenie do Unii, ale w samej decyzji w większości nie zdążyliście uczestniczyć. Doświadczacie wielu pożytków z przynależności do Unii. Dzięki temu łatwiej się podróżuje po Europie. Rzadziej trzeba zmieniać walutę. Łatwiej o pracę i studia za granicą. To są niewątpliwe korzyści. Ale czy czujecie się obywatelami Unii? Czy Unia wyzwala w Was jakieś patriotyczne drzenie? Czy kiedykolwiek machacie flagą unijną (choćby na pogrzebie zamordowanego asystenta europoła)? Czy cieszycie się, że na mundialu w Johannesburgu Unia zdobyła wszystkie trzy pierwsze miejsca? Czy obchodzi Was stan gospodarki Unii jako całości? Czy obchodzi Was kurs euro? Czy macie zaufanie do prezydenta Unii (Hermana Van Rompuy) i jej Minister Spraw Zagranicznych (Catherine Ashton)? Czy w ogóle wiecie o ich istnieniu i czy zdajecie sobie sprawę, że w Waszym imieniu działają na arenie światowej? A może jednak nadal bardziej Was obchodzą polska

flaga i zwycięstwa Adama Małysza, czy Justyny Kowalczyk? Bardziej stan polskiej gospodarki i kurs złotówki? Bardziej zachowanie polskiego prezydenta i ministra spraw zagranicznych?

Tak, jesteśmy Europejczykami, ale nie dlatego, że jesteśmy w Unii, ale dlatego, że jesteśmy Polakami, a Polska to kraj europejski, od wieków należący do Europy zachodniej i cywilizacji łacińskiej.

Dzisiaj Unia ewoluuje w kierunku jednolitego państwa. Tak jak kiedyś Bismarck zjednoczył państewka niemieckie i stworzył jednolite państwo, tak dzisiaj kierownictwo Unii pragnie uczynić z nas jedno państwo Europejskie, ze wspólną konstytucją, walutą, ekonomią, polityką, władzami itd. To kierownictwo jest zdominowane przez wpływy niemieckie. Czy ta perspektywa Wam odpowiada? Jeżeli chcecie zachować polską odrębność, naszą specyfikę, naszą tożsamość, to będziecie musieli zbiorową wolą Waszego pokolenia, przeciwstawiać się temu walcowi historii, który próbuje nas przerobić na obywateli Stanów Zjednoczonych Europy. Będziecie musieli na każdym kroku walczyć o prawo do swojej tożsamości.

Każde pokolenie musi mieć wolę walki o niepodległość. To i Was dotyczy – tyle, że dzisiaj chodzi nie o walkę zbrojną, ale o walkę ducha, o niezależność państwową. Przez 123 lata nasi przodkowie nie dali się zrusyfikować ani zgermanizować, choć nasi rozbiornicy usilnie nad tym pracowali. Wasze pokolenie będzie musiało w podobny sposób walczyć z unifikacją narzucaną przez struktury unijne. Nie dajmy rozmienić się na drobne! By ta walka była skuteczną, musi stać za nią gotowość nawet do wyjścia z Unii, jeżeli nasze wolnościowe postulaty nie będą uwzględniane.

Obyczajowość

Wraz z wyjściem z bloku sowieckiego otworzyliśmy się na świat zachodni. Niestety, nie wszystko, co do nas stamtąd przyszło jest wartościowe. Odnosi się wrażenie, że wszystko, co tam jest złe, przyszło do nas najszybciej. Czy Wam to odpowiada? Czy ta muzyka zagłuszająca sumienie Wam się podoba? Czy dacie się wciągnąć w obce naszej kulturze obyczaje jak Halloween, czy medytacje transcendentalne? A może pasuje Wam ta rozwiązłość płciowa rodem z Hollywood - te wszystkie konkubiny, podróże przedślubne, „życie na próbę”, odkładanie małżeństwa i zobowiązań na później? Według jakich kryteriów chcecie dobierać sobie partnerów życiowych?

Spójrzcie dookoła, ile spustoszenia ta pogoń za byciem „trendy” przynosi. Czas na reakcje na to wszystko. Reakcję młodego pokolenia, które chce powrotu do normalności, odpowiedzialności, samodyscypliny. Chodzi o stworzenie nowej mody, mody na wzajemny szacunek dla koleżanek, dla kolegów, mody na skromność i pobożność. Codziennie pacierz, co niedzielę Msza Św., co miesiąc spowiedź. Jedna żona i jeden mąż, na zawsze. Tylko tyle i aż tyle.

Wizja przyszłości

Polska patriotyczna i katolicka

Jaką mamy wizję przyszłości? Jaką wizję przyszłości ma Wasze pokolenie? Mam nadzieję, że pragniecie Polski patriotycznej i katolickiej. *Katolicyzm to nie dodatek do polskości, ale jej istota* – że zacytuję znowu Dmowskiego. Sądzę, że marzy

Wam się Polska wierna swojej tradycji, wierna Kościołowi, sprawiedliwa, zamożna, dobrze zorganizowana, schludna.

Nic nie osiąga się od razu, ale trzeba wiedzieć, do czego się dąży.

Tak już jest, że na świecie kraje silnie religijne to na ogół ubogie i zacofane, a kraje schludne i dobrze zorganizowane to bardziej laickie. Postępowi materialnemu często towarzyszy odchodzenie od praktyk religijnych. Ale czy tak musi być? Czy można sobie wyobrazić kraj silny wiarą religijną, a zarazem sprawnie funkcjonujący?

Sądzę, że tak i niechże Polska będzie tu dobrym przykładem. Korzystając z tego, że w obecnej dobie nikt nam specjalnie nie przeszkadza w organizowaniu własnego życia, zorganizujmy je po bożemu, po katolicku, sprawiedliwie i praworządnie, a zarazem dostatnio i sprawnie. Wasze pokolenie jest w stanie to osiągnąć. Uwierzcie w to!

Przedmurze

Przez wieki Polska była „przedmurzem chrześcijaństwa”. Broniliśmy Europy przed islamem napierającym od południa i przed moskiewskim barbarzyństwem. Może mniej się o tym mówi, ale broniliśmy ją też przed niemieckim bizantyzmem, wspierając Papieża w sporze o cesaropapizm, broniąc Litwy przed Krzyżakami i w ogóle Europy przed nawracaniem mieczem (na Soborze w Konstancji), kontrreformacją, odrzucając zasadę *cuius regio eius religio* (czyja władza tego religia), czy anty-kościelny Kulturkampf oraz stając po stronie antyniemieckiej w I i II wojnie światowej.

Dzisiaj Europa stoi w obliczu nowych problemów, bardziej wewnętrznych niż zewnętrznych, ale o charakterze cywilizacyjnym. Nie potrafi sobie dać rady z mniejszościami religijnymi, które napłynęły wraz z imigrantami. Ekspansja islamu odbywa się nie metodą inwazji zbrojnej jak uprzednio, ale poprzez infiltrację ludnościową. Europa łacińska przestała być zdolną do asymilacji obcych, bo sama cywilizacyjnie osłabła. Jest też problem odwieczny bizantyzmu niemieckiego, który dzisiaj przejmuje stery w Unii Europejskiej. A bizantyzm zawsze był słabszy w konfrontacji z islamem, niż Europa łacińska (wspomnijmy chociażby rekonkwistę, Lepanto czy Wiedeń). Stoi więc Europa przed wielkim wyzwaniem cywilizacyjnym. Kto się dziś stanie obrońcą Europy łacińskiej, przedmurzem chrześcijaństwa?

Sądzę, że jest to także zadanie dla nas, dla Polski, a przede wszystkim dla Waszego młodego pokolenia.

Rola międzynarodowa

Każdy chciałby widzieć Polskę odgrywającą poważną rolę na arenie międzynarodowej. Ale tego nie osiągnie się snuciem w ogonie silniejszych od nas, jako klienci Niemiec, Rosji, Unii Europejskiej czy Ameryki. Żeby odgrywać liczącą się rolę, trzeba mieć wizję tego, co się chce osiągnąć i ją konsekwentnie realizować. Jaka wizja jest dla nas realna?

Moim zdaniem moglibyśmy odgrywać liczącą się rolę w organizowaniu bloku państw na Miedzymorzu ABC, czyli między Adriatykiem, Bałtykiem i Morzem Czarnym. Nie chodzi o tworzenie innej Unii Europejskiej, nowego superpaństwa, ale wręcz przeciwnie o utrwalanie niepodległości państw tego obszaru. Jeszcze 100 lat temu, od Finlandii po Grecję byliśmy pod panowaniem imperiów: rosyjskiego,

pruskiego, austro-węgierskiego i otomańskiego. Wspomnienie tej obcej dominacji jest ciągle żywe. Pragnienie niepodległości również. Cały ten blok państw niepodległych odsuwa Niemców, Rosjan i Turków od siebie, rozdziela ich i każe im liczyć się z nami, jako pośrednikami we wzajemnych relacjach, pośrednikami w sprawach transportowych, komunikacyjnych, handlowych, migracyjnych i wielu innych.

Obecnie każde z państw tego obszaru indywidualnie walczy o polityczne i ekonomiczne przetrwanie i o niezależność od niedawnych okupantów. My na tym obszarze jesteśmy krajem największym, ale wcale nie mniej zagrożonym obcą dominacją. Razem możemy stanowić poważną siłę, zarówno w ramach Unii Europejskiej, jak i poza nią. Ale tę siłę trzeba zorganizować. Uzgadniajmy wspólne stanowiska w różnych sprawach, a przede wszystkim w obronie własnych tożsamości.

Czemu piszę o tym do młodych? Bo to Wasze pokolenie będzie realizować polską politykę zagraniczną. Do tego musicie się świadomie i konsekwentnie przygotowywać. Robotę trzeba podzielić. Każdy niech weźmie na warsztat któryś z krajów Międzymorza i bliżej zapozna się z nim, z jego historią, składem ludnościowym, zasobami naturalnymi, głównymi problemami itd. W tym celu warto nauczyć się języka danego kraju. To wymaga wysiłku, tym bardziej, że dziś priorytetowo trzeba nauczyć się języka angielskiego, ale także innych. W ramach podziału ról niech każdy weźmie sobie za cel poznanie dogłębnie jednego kraju, wraz z jego literaturą. Taka inwestycja intelektualna zawsze się opłaci. Znając fiński, rumuński, chorwacki czy grecki można trafić do służby dyplomatycznej czy konsularnej w danym kraju, co jeszcze lepiej pozwoli go poznać. To zadanie nie dla jednostek, ale dla całego pokolenia nowej polskiej inteligencji. Zadanie trudne, ale trudności po to są, by je pokonywać.

Nie bójcie się zadań trudnych!

Prawo prywatne

Konsekwencja

W Anglii Kościół musiał pozamykać swoje agencje adopcyjne, bo rząd wymusił, by na równi traktować pary homoseksualne i heteroseksualne chcące adoptować dzieci. Podobna sprawa szykuje się w USA.

Proboszcz parafii Św. Pawła w Hingham, Mass.,USA odmówił przyjęcia do lokalnej katolickiej szkoły dziecka dwóch lesbijek. Spotkał się z ostrą krytyką. Poparł go arcybiskup Bostonu kardynał Sean O'Malley. Podobnie wypowiedział się arcybiskup Denver Charles Chaput w analogicznej sprawie w jego diecezji. Obaj hierarchowie stoją na stanowisku, że oblicze katolickie szkoły wymaga by polityka przyjęć je odzwierciedlała. Musi być współpraca szkoły z rodzicami. Ona jest w omawianych sytuacjach niemożliwa. Nie można nauczać dzieci o grzeszności praktyk homoseksualnych, gdy równocześnie w ich domach jawnie jest to praktykowane. Natomiast w owych szkołach są dzieci z małżeństw niesakramentalnych (po rozwodzie), co próbuje się tłumaczyć niewidocznością dla dzieci grzesznej sytuacji rodziców (*The Wanderer* 3.VI.10).

Brak tu konsekwencji. Niestety, zjawisko rozwodów i powtórnych małżeństw jest tak pospolite, że bez dzieci z takich domów trzeba by szkoły zamykać. Może nie

ma warunków na istnienie szkół katolickich, ale skoro się je utrzymuje, to trzeba być konsekwentnym i wymagać od rodziców katolickiego przykładu dla dzieci. Może dzieci nie wszystko rozumieją, ale przyjdzie czas, że zrozumieją. Z reguły szkoły katolickie są dydaktycznie lepsze, lepsza tam dyscyplina i dzieci są bezpieczniejsze. Ale jeżeli rodzice chcą z nich korzystać, to muszą spełniać minimum warunków życia katolickiego. Wszyscy grzeszymy, ale jawne życie w sytuacji nieuporządkowanej nie pozwala na przekazywanie dzieciom wartości katolickich. Gdyby szkoły katolickie konsekwentnie odmawiały przyjmowania dzieci z domów o nieuregulowanej sytuacji małżeńskiej, to może wielu, dla dobra dzieci, przezwyciężyłoby problemy i zrezygnowało z rozwodów.

Prawo na własny użytek

W omawianej sprawie najbardziej istotne jest jednak coś innego. W naszej łańciskiej cywilizacji obowiązuje odrębność prawa prywatnego i państwowego. Prawo prywatne polega na tym, że każdy może na własne potrzeby je tworzyć i państwu nic to tego.

Jeżeli ktoś wynajmuje mieszkanie, ale nie pozwala na nocowanie pod jego dachem par niezwiązanych związkiem sakramentalnym, to jego prawo i państwu nic do tego. W takich sytuacjach państwowy wymóg przyjmowania par homoseksualnych owocuje rezygnacją z wynajmu. Państwo w sposób nieuprawniony moralnie wkracza ze swoim prawem w sferę prawa prywatnego.

Jeżeli ktoś organizuje zawody sportowe dla dzieci z osiedla X, zewnętrzny nacisk, by mogły też uczestniczyć dzieci z osiedla Y, jest ingerencją w prywatne prawa organizatorów. Żadne racje typu brak boiska na osiedlu Y, czy brak tam organizatora itd. nie mają nic do rzeczy.

Jeżeli ktoś zakłada szkołę dla dzieci żydowskich, wymóg by przyjmowano tam także dzieci nie-żydowskie lub by obowiązkowo uczono tam katechizmu katolickiego, będzie nieuprawnionym wkraczaniem w sferę prawa prywatnego.

Ludzie często organizują się, by stworzyć coś w swoim własnym środowisku. Chcą izolacji od innych i mają do tego prawo. Kto się boi murzyna, czy Araba, nie musi go do domu wpuszczać. Na zawodach dla niepełnosprawnych nie mogą uczestniczyć pełnosprawni. W chórze nie mogą śpiewać osoby bez słuchu. Do szkoły prywatnej przyjmuje się tych, których organizatorzy chcą przyjąć. Mają więc prawo przyjmować dzieci rozwodników, a nie przyjmować ze związków homoseksualnych jeżeli tak ustawią sobie własne kryteria. Prawo prywatne może być niekonsekwentne, a państwu nic do tego.

Uzależnienie od pomocy

Jest stare powiedzenie, że gdy pomagamy biedakowi trzeba mu dać wędkę, a nie rybę. Innymi słowy trzeba go nauczyć jak zarabiać na życie, a nie tylko karmić go. Niestety, większość pomocy społecznej różne instytucje rządowe i prywatne dostarczają dzisiaj w postaci dóbr konsumpcyjnych, a dużo mniej w szkoleniach. Rezultatem jest uzależnianie się biednych od tej pomocy. Stają się coraz mniej zdolni do funkcjonowania bez niej. Przestają się starać stanąć na własnych nogach.

Nauka społeczna Kościoła wymaga, by stosować zasadę pomocniczości lub subsydiarności, by posłużyć się dziś częściej używanym terminem. Oznacza to, że pomoc winna być załatwiana na poziomie najbliższym potrzebie. Ci znajdujący się blisko potrzeby najłatwiej ją rozumieją, najłatwiej odróżnią ją od nieuzasadnionych próśb i zasugerują formę pomocy, która najszybciej pozwoli potrzebującym stanąć na własnych nogach.

Nie występuję przeciwko pomocy rządowej. Ona jest potrzebna. Muszą być wydolne, kwalifikowane instytucje rządowe, zdolne pomagać tym, co są w potrzebie. Powinny one jednak pomagać na zasadzie tymczasowej, aż potrzebę zastąpi samodzielność, aż pomoc zostanie przejęta przez samorządy, czy lokalne instytucje charytatywne.

Nie mówię tu o inwalidach – stanowią oni inną kategorię i wymagają pomocy stałej.

Im poważniejszy jest problem, im bardziej skomplikowany, tym wyższego szczebla pomoc jest potrzebna. Bywa, że jest potrzebna pomoc rządowa, a nawet międzynarodowa. Wielkie katastrofy, jak niedawne trzęsienie ziemi na Haiti, czy powódź w Pakistanie, wymagają pomocy międzynarodowej. Często międzynarodowe zainteresowanie jest tylko na początku, a potem szybko zanika, podczas gdy doświadczona ludność nadal jest bezradna, nie dlatego, że jest uzależniona od pomocy, ale dlatego, że zdolność udzielenia pomocy samemu sobie została zniszczona. Pomoc trzeba kontynuować, aż tym, którzy ucierpieli, zostanie przywrócona zdolność do jakiejś produktywnej działalności. Właśnie w takich sytuacjach powinna być dostępna pomoc rządowa, zawsze jednak na zasadzie tymczasowości.

Jest wielkim problemem społecznym naszych czasów, czasów państwa opiekuńczego, że tak wielu ludzi żyje z pomocy rządowej. Są od niej uzależnieni. Nie wykonują wysiłku, by stanąć na własnych nogach, chyba, że ubóstwo zacznie im doskwierać. Rzadko widzimy ludzi uzależnionych od pomocy kościelnej, ale uzależnienie od pomocy rządowej to zjawisko powszechne. Ci, którzy pracują na siebie są opodatkowani po to, by byli środki na tych, co nie pracują. Proporcje niebezpiecznie zbliżają się do punktu, gdzie pracujących będzie za mało, by utrzymać uzależnionych od zasiłków.

To wszystko ma związek ze stale powracającym pytaniem w różnych relacjach życia zbiorowego. Czy właściwym jest, czy musimy, a może nie musimy, zmuszać ludzi do szczęścia? Tak, musimy przygotowywać innych do szczęścia wiecznego, pomagać im pokonać swoje słabości, zaoferować im Chrystusa i inne Sakramenty, prowadzić ich ku zbawieniu. Czy zechcą z tego skorzystać, to już ich sprawa. A czy mamy też obowiązek uszczęśliwiać wszystkich tu na ziemi? Czy jest moralne utrzymywać ludzi stale na rządowych dopłatach? Czy ta pomoc nie jest przypadkiem przeszkodą do osiągnięcia samodzielności, do podejmowania wysiłku na rzecz samodoskonalenia się, zarówno w sensie etycznym, jak i materialnym? Przecież stałe zapomogi promują lenistwo, promują brak szacunku dla mienia państwowego, dla mienia innych, dla uczciwości. Często prowadzi to do utrwalania potrzeby zasiłku poprzez udawanie trwania choroby czy niezdolności do pracy. Niektórzy będą wykonywać prace nie zarejestrowane, by nadal pobierać zasiłki dla bezrobotnych. Czasami pary opóźniają ślub, by utrzymać zasiłki dla samotnych matek. Okazji do nadużyć jest wiele, stają się powszechne i przestają być traktowane jako nadużycia.

Mamy już drugie i trzecie pokolenie ludzi dorosłych, którzy wyrosli w domach od zawsze żyjących z państwowej opieki społecznej.

Pisząc prawa i zarządzenia musimy zawsze brać pod uwagę aspekt moralny. Prawa muszą opierać się na etyce. Pisząc je musimy się zastanawiać nad tym, jaki będą miały wpływ na moralność publiczną, na zdrowie moralne społeczeństwa. Owszem, musimy zadbać, by nikt nie był głodny, nikomu nie zabrakło pomocy medycznej lub dostępu do edukacji. Ale nikt nie ma obowiązku skorzystać z tych dobrodziejstw. Ziemskiego szczęścia nie wolno narzucać. Wysiłek ze strony odbiorcy pomocy społecznej musi być jej warunkiem.

Jeden z podstawowych problemów dzisiejszych czasów polega na tym, że prawa i decyzje dotyczące wydatkowania pieniędzy oraz inne regulacje tworzone są bez względu na etykę. Jest to podstawowa cecha naszej łacińskiej, zachodnio-europejskiej cywilizacji, że prawa muszą być zgodne z etyką, nie z jakąkolwiek etyką, ale z etyką Kościoła Katolickiego. Nie wystarczy, że prawa są dobre dla państwa lub zgodne z wolą władcy (co się dzieje w dyktaturach), albo łatwe do wprowadzenia lub mają poparcie większości. One muszą być zgodne z tym, co uznajemy za dobre, uczciwe i sprawiedliwe. Nie łatwo jest znaleźć najlepsze rozwiązanie. To przychodzi z doświadczeniem. Normy etyczne ulegają ewolucji. To święci podnoszą nam te normy. Co jest cnotą heroiczną w jednym pokoleniu, praktykowaną tylko przez świętych, staje się normą w następnym, a w końcu prawem. Zawsze musimy szukać najlepszych i najbardziej etycznych rozwiązań.

Państwo opiekuńcze przyszło jako reakcja etyczna na zaobserwowany problem, iż wielu ludzi nie radzi sobie w życiu. W jaki sposób można im najlepiej pomóc? Wymyślono pewne rozwiązania, ale dziś widzimy, że dały one nie tylko dobre owoce. A więc znowu z przyczyn etycznych musimy zmienić podejście do problemu ubóstwa. Pan Jezus powiedział, że biednych zawsze mieć będziemy wśród nas. Zawsze więc będzie potrzeba miłosierdzia. Działalność charytatywna Kościoła Katolickiego stanowi pewien wzorzec, warty do naśladowania przez agendy świeckie naśladowały. Potrzeba także dobrych praw, które nie pozwalałyby na nadużywania państwowego miłosierdzia.

W sposób oczywisty potrzebne są zmiany, które uzależniłyby pomoc od gotowości podjęcia szkolenia zawodowego, od wysiłku wejścia na rynek pracy, a co najmniej od jakiejś pracy dla dobra wspólnego. Trzeba więcej pieniędzy wydawać na takie szkolenia, na stwarzanie miejsc pracy, a mniej na same subsydia. W przeciwnym razie będziemy mieli stały wzrost odbiorców subsydiów, wzrost faweli i slumsów, wzrost liczby dzieci bez właściwych wzorców wychowawczych, a spadek zdolności ludzi pracujących do zapewnienia wsparcia dla tego wszystkiego.

Musimy również pamiętać, że istnieje możliwość pogorszenia prawa. Nowych rozwiązań trzeba szukać poprzez próby i błędy, ale zawsze ze świadomością etyczną. Gdy coś uznane za etyczne staje się prawem, jest to progres prawa, Gdy coś uważane za nieetyczne staje się dopuszczalnym, mamy do czynienia z psuciem prawa. Niestety, nasze ciała ustawodawcze często są skłonne psuć prawo. Tak się dzieje, gdy np. aborcja uważana za zło staje się dopuszczalną. Nawet zwolennicy legalnej aborcji uważają ją za „zło konieczne”. Tak więc dostarczanie środków świadczącym usługi aborcyjne wskazuje na obniżenie etosu ustawodawców. W sposób oczywisty zabrakło oceny etycznej przy podejmowaniu takich decyzji.

Uzależnienie od pomocy rządowej, to nie tylko problem biednych. To samo dotyczy organizacji pozarządowych (tzw. NGO), które trudnią się pomocą społeczną. Choć teoretycznie uchodzą za pozarządowe, coraz bardziej są zależne od wsparcia z kasy rządowej. Im więcej rządy im dają, tym one mniej starają się o zdobycie środków ze źródeł niezależnych.

Międzynarodowa Federacja Planowania Rodziny (IPPF) to dobry przykład tego zjawiska. W roku 2008 (ostatni, dla którego są dane) organizacja ta miała 77% wpływów z dotacji rządowych. Dalsze 19% pochodziło od organizacji światowych takich jak różne fundusze, Komisja Europejska, agendy ONZ itd. Tylko 2% pochodzi z indywidualnych dotacji. Pozostałe 2% to z zysku na inwestycjach, lokatach itd. W sposób oczywisty IPPF nie jest organizacją pozarządową. Polega głównie na pomocy rządowej – nie od jednego rządu, ale od wielu. Takie NGO nie byłyby zdolne do funkcjonowania bez rządowego wsparcia, tak jak ci biedni, którym rzekomo służą. A urzędnicy tych organizacji nie należą do biednych według jakichkolwiek kryteriów, by ich oceniać. Biorą swoje pensje z tych samych rządowych dotacji.

W 1984 roku prezydent Reagan wprowadził tzw. „politykę miasta Meksyk”, czyli wymaganie, by żadne pieniądze rządowe USA nie szły do żadnej NGO, która świadczy usługi aborcyjne. Tę politykę cofnął w 1993 r. prezydent Clinton, przywrócił ją Bush w 2001 i znowu cofnął prezydent Obama w 2009. Gdy Bush ją przywrócił w 2001 r. Unia Europejska uznała, że trzeba pomóc takim organizacjom jak IPPF, bo zabraknie im funduszy na ich działalność. IPPF jest bardzo aktywna na polu świadczenia usług aborcyjnych na całym świecie.

Organizacje te, uzależnione od pomocy rządowej, tak jak biedni, którym pomagają tylko w konsumpcji, winny stracić swój status NGO, a przynajmniej nie powinny być traktowane jako niezależne prywatne organizacje. Rządy, które je finansują są moralnie odpowiedzialne za ich działalność.

Działalność katolickich organizacji charytatywnych jest zupełnie inna. Na przykład Aid to the Church in Need (Pomoc Kościołowi w potrzebie) ma 60% wpływów od prywatnych darczyńców, 22% z zapisów testamentowych, a tylko 7,5% określonych jako „inne dotacje”. Siostry św. Piotra Klawera, które zbierają datki w krajach bogatych na cele misyjne, mają środki wyłącznie z prywatnych ofiar. Każda diecezja ma swoje „Caritas”, czy inny fundusz o podobnej nazwie, który opiera się wyłącznie na prywatnych ofiarach. W niektórych krajach ofiary na cele charytatywne są wolne od podatków, a podatki już zapłacone są zwracane czy to darczyńcy, czy instytucji charytatywnej, ale to nie są pieniądze rządowe. Gdy pomoc pochodzi od takiej organizacji, to każdy wie, że za nią stoją katolicy darczyńcy. Sama wypłata w dobrach, usługach, czy gotówce dokonywana jest na poziomie parafii, gdzie wszyscy się znają i wspieranie leniuchów spotkałoby się natychmiast ze sprzeciwem otoczenia. Taka pomoc nie stwarza uzależnienia. Agendy rządowe winne uczyć się od Kościoła.

(Powyższy tekst to referat, jaki wygłosiłem na XII Kongresie Katolików w Życiu Publicznym w Madrycie 20.XI.10).

NOTATKI

Hiperseksualizm

Nawiązuję do wstępniaka z poprzedniej OwK. To samo **American Psychiatric Association** (Amerykańskie Stowarzyszenie Psychiatryczne), które usunęło homoseksualizm z *Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disease* (Podręcznika diagnostyki i statystyki chorób umysłowych) zastanawia się obecnie czy nie umieścić w owym zestawieniu hiperseksualizmu jako choroby. Jak podaje prof. James Cantor z Uniwersytetu w Toronto (*UofT magazine*, lato 2010), częste zmienianie partnerów wśród homoseksualistów może uchodzić za zachowanie normalne, ale to samo u heteroseksualistów może już kwalifikować się jako choroba. Pracuje się obecnie nad zdefiniowaniem tego zaburzenia (lub kilku zaburzeń). Zamiast winy pojawi się dolegliwość.

###

Proroctwo czy program?

W roku 1962 amerykański magazyn *Look* (16.I.1962) zwrócił się do premiera Izraela, Dawida Ben-Guriona, z pytaniem, jak sobie wyobraża świat po ćwierćwieczu. Oto jego odpowiedź: „Obraz świata w roku 1987 w mojej wyobraźni wygląda tak: Zimna wojna będzie już tematem przeszłości. Wewnętrzna presja rosnącej inteligencji w Rosji, domagająca się więcej wolności, oraz ciśnienie mas o wzrost standardu życia, może doprowadzić do stopniowej demokratyzacji Związku Radzieckiego. Z drugiej strony wzrost wpływu robotników i farmerów, oraz wzrost znaczenia ludzi nauki może zmienić Stany Zjednoczone w państwo opiekuńcze z gospodarką planową. Zachodnia i Wschodnia Europa ustanowią federację autonomicznych krajów z socjalistycznym i demokratycznym ustrojem. Z wyjątkiem ZSRR, stanowiącym euroazjatyckie państwo federacyjne, wszystkie pozostałe kontynenty połączą się w światowy związek dysponujący międzynarodową policją. Wszystkie armie będą zlikwidowane i nie będzie już więcej wojen. W Jerozolimie Organizacja Narodów Zjednoczonych (prawdziwie zjednoczonych narodów) wybuduje Świątynię Proroków mającą służyć unii federacyjnej wszystkich kontynentów; będzie to siedziba Sądu Najwyższego Ludzkości do załatwiania kontrowersji między sfederowanymi kontynentami tak, jak to przepowiedział prorok Izajasz. Wyższe wykształcenie będzie prawem każdej osoby na świecie. Pigułka przeciwdziałająca ciąży spowolni eksplozję ludnościową w Chinach i Indiach. A w roku 1987 średnia życia człowieka przedłuży się do lat 100”.

Sprawy posuwają się wolniej niż przewidywał Ben-Gurion, ale w sposób oczywisty świat ulega ewolucji wyraźnie po jego myśli.

###

Podatek światowy

Pomysł podatku światowego nie jest nowy. W ONZ pojawił się znowu z okazji tzw. Milenijnych Celów Rozwoju (Millenium Development Goals – MDGs), jako propozycja źródła finansowania tego programu. Grupa 60 państw członków ONZ zawnioskowała, by na cele międzynarodowe opodatkować międzynarodowe transakcje finansowe. W grupie tej znajduje się 11 państw Unii Europejskiej, a wśród nich Polska! (<http://www.leadinggroup.org/article48.html>). A kto będzie zarządzał tymi środkami?

###

Z masonami

Przywódcy Unii Europejskiej, Komisji Europejskiej Jose Barroso, Rady Europejskiej Herman Van Rompuy i Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek spotkali się 15.X.10 z przedstawicielami organizacji masonskich na trzygodzinnej rozmowie. Obliguje ich do takich spotkań art. 17 §2 i §3 dodany do Traktatu ustanawiającego Europejską Wspólnotę przez Traktat Lizboński (*Rzeczpospolita* 16-17.X.10).

###

Obrona krzyża

Dziesięć krajów Rady Europy (Armenia, Bułgaria, Cypr, Grecja, Litwa, Malta, Monako, Rosja, Rumunia i San Marino) poparło Włochy w ich walce z Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu o prawo do wieszania krzyży w szkołach (*The Catholic World Report* VIII-IX, 2010). A gdzie jest Polska? Czemu w tym gronie nie ma Polski? Tu jest prawdziwe pole do walki o krzyż!

###

Stauffenberg

Claus von Stauffenberg, dziś chwalony za antyhitlerowską postawę (próbował zabić Hitlera, gdy ten przegrywał już wojnę), główny bohater filmu „Walkiria” (gra go Tom Cruise), należy do tzw. „dobrych Niemców”, wokół których buduje się mit niemieckiej antyhitlerowskiej opozycji. Jak podaje poznański *Przewodnik Katolicki* (29.VIII.10) to właśnie Stauffenberg wydał rozkaz bombardowania Wielunia 1.IX.39. Do gruntownie zrujnowanego miasta wjechał osobiście w glorii zwycięzcy, a żonie tak to opisał w liście: „Ludność to niesłychany motłoch, tak wiele Żydów i mieszańców. To lud, który czuje się dobrze tylko pod batem. Tysiące jeńców wojennych posłuży nam dobrze w pracach rolniczych”.

Czas najwyższy by Polska przestała uczestniczyć w podtrzymywaniu mitu „dobrych Niemców”. Oni nie byli przyjaźni Polsce.

Spis rzeczy

Wy, młode pokolenie!	1
Prawo prywatne	10
Uzależnienie od pomocy	11
Notatki: Hiperseksualizm 15, Proroctwo, czy program 15, Podatek światowy 15, Z masonami 16, Obrona krzyża 16, Stauffenberg 16	

Opoka w Kraju w internecie: <http://opoka.giertych.pl>

Opoka w Kraju jest rozsyłana za darmo do osób, które chcą, by ją miały, w tym do wszystkich biskupów. Osobom, które mi pomagają i dzięki którym wzrasta krąg moich odbiorców, wyrażam serdeczne Bóg zapłać - pozostaną anonimowe. Wszystkich zachęcam do przedruków, do powielania pisma i handlowania nim. Ta praca jest dla mnie największą pomocą. Prenumeraty nie prowadzę. Maciej Giertych

Konto *Opoki w Kraju* **PKO BP SA Poznań: 08 1020 4027 0000 1202 0400 1632**